

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

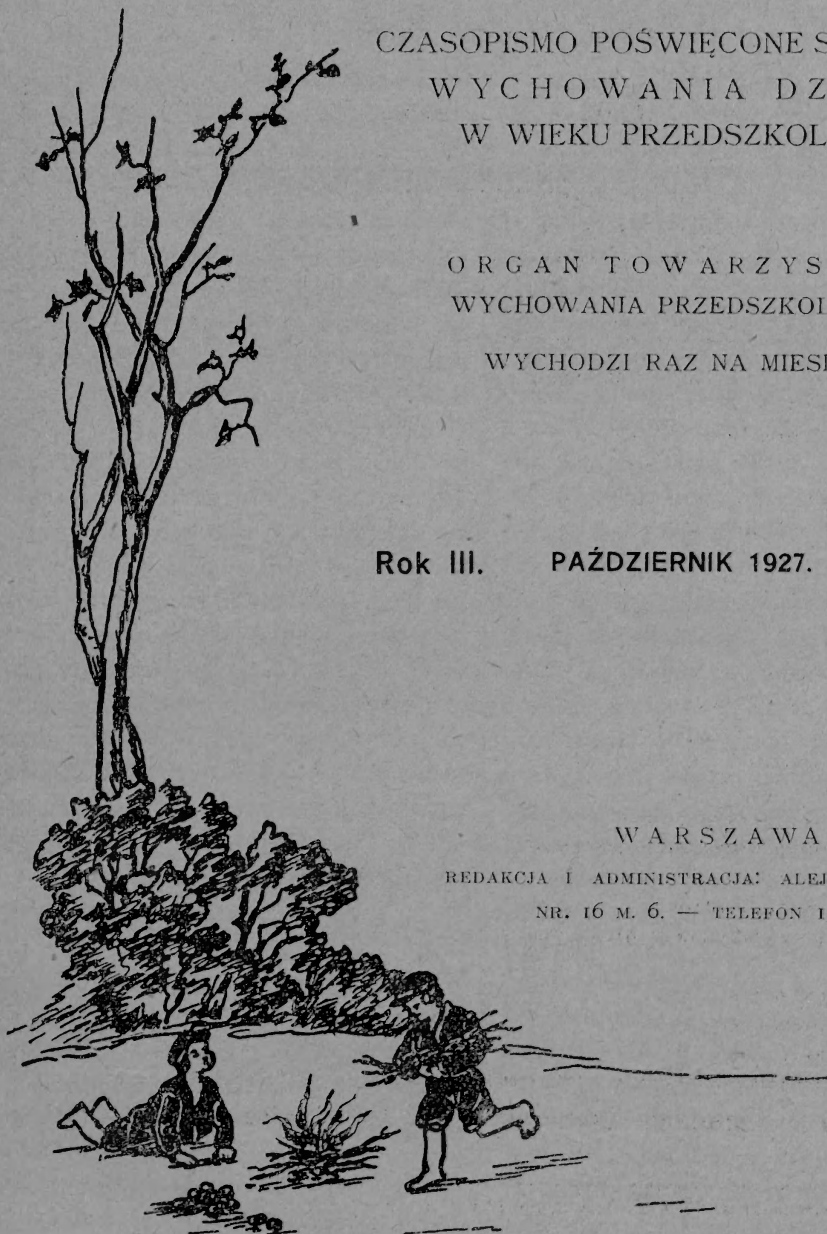
ORGAN TOWARZYSTWA
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Rok III. PAŹDZIERNIK 1927. № 10.

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJE 3-GO MAJA
NR. 16 M. 6. — TELEFON 151-81



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
PRESS

JAK BUDZIĆ W DZIECIACH SAMODZIELNOŚĆ W PRACY I W ZABAWIE.

Rola wychowawcy w przedszkolu wobec gromadki dzieci najróżnorodniejszych typów i temperamentów, różnych co do rozwoju intelektualnego, a często i fizycznego, jest niezmiernie trudna, jeśli chodzi o t. zw. poszanowanie indywidualności w dziecku, należącym do powierzonych jej gromadki.

To też najczęstszym zjawiskiem jest to, że dzieci najbardziej bierne, ciche, spokojne, posłuszne, potulne, a niekiedy apatyczne i zahukane, są uważane za najgrzeczniejsze i za wzór innym stawiane: nie sprawiają one kłopotu, nie zasługują na upominania i skarcenia, są tedy elementem najbardziej rzekomo pożądanym w wielkim zbiorowisku, jakim jest przedszkole.

Dzieci natomiast wrywające się ze swymi uwagami, gdy się ich nikt nie pyta, dzieci, pragnące przewodzić, pouczać, poprawiać, dzieci, mające własny na daną rzecz pogląd, odmienny od Pani — są nieznośne, niegrzeczne i często bywają strofowane.

Oczywiście, zjawisko to, tak częste niestety w szkole i przedszkolu, zasługuje na to, by było poddane gruntownej analizie.

Pierwszy typ dzieci — potulnych i biernych, budzi poważne obawy: być może, niejedno z tych dzieci jest chore, anemiczne, niedorozwinięte lub też dzięki wadliwemu systemowi postępowania

w domu — zahukane, przytłumione, skazane od najmłodsze dzieciństwa na martwość i bezduszne wegetowanie. Naturalny popęd do ruchu stłumiono w dziecku w samym zarodku i swobodny rozwój tak fizyczny jak i duchowy przzerwano w imię konwenansu, czy też dla własnego świętego spokoju.

Dzieciom tym wychowawcy udzielić winna możliwie najwięcej czasu i starań, by na nowo zbudzić je do życia, przynaglić do ruchu, do wyładowania nagromadzonej a przytłumionej energii, a w razie nieudanych prób — skierować dziecko do lekarza.

Dzieci ruchliwe, wysuwające się wciąż na stanowiska kierownicze („ja pójdę do środka!“ „Ja będę kotem! Inaczej się nie bawię!“ i t. p.), dzieci umiejące radzić sobie same, pouczające innych, poprawiające nauczycielkę i t. p., przedstawiają doskonały materiał, który w warunkach sprzyjających rozwinięciu się należy, niemniej następcza on wychowawcy przedszkola wiele trudności, gdy chodzi o planową, zorganizowaną odpowiednio grę, a nawet pracę, w której ład, karność gromadki i system odgrywa rolę doniosłą:

Niepodobna wszak w imię pozbycia się natręta pozwalać małemu samolubowi być zawsze kotem, czy też stać w kole, skoro inni, choć o to nie proszą, również chcieliby tego samego. Niepodobna

lekceważyć woli dziecka, karząc go pozbawianiem przodującego stanowiska dlatego, że takowego się dopomina. Czy karzymy dorosłych za to, że ubiegają się o miejsca lepsze, bardziej niezależne i odpowiedzialne w pracy? A przecież zabawa dziecka jest dlań tem, czem dla nas praca! atmosferą jedyną, światem, życiem!

Więc jak pogodzić konieczność utrzymania ładu i porządku z obowiązkiem uwzględnienia samodzielności w dzieciach? Przedewszystkiem liczne gromadki dzieci w dzisiejszych ogródkach dziecięcych uniemożliwiają wszelkie systemy, metody zmierzające do powyższego celu. W „Domu dziecięcym“ St. Karpowicza przed kilkunastu laty dzieci zajęte były bądź w pokoju, bądź na podwórku pojedynczo, lub po dwoje, troje zaledwie. Pozostawione niemal samym sobie, kopały na dworze doły, budowały mosty, słuzy, zakładały domy i ogrody. Najzdolniejsze przejawiały inicjatywę, kierowały robotami, a wytrawne wychowawczynie, przechodząc od grupki do grupki, tu słówko zachęty rzuciły, tam znów gradem zapytań obyspane — wygłaszały krótką, bo zaledwie kilka minut trwającą pogadankę dla dwojga czy trojga dzieci, które mogły uzupełnić podane szczegóły własnymi spostrzeżeniami, polemizować z nauczycielką, opowiadać same, żądać ilustracyj, obrazków, pokazów mieszczących się w szafach i wyjmowanych na zawołanie.

Jak ważnem jest w codziennem życiu przedszkola to rozbicie na małe grupy dzieci o tak różnych stopniach rozwoju i różnolitych zainteresowaniach, niepodobna dość podkreślić. Zapewne!

nasze przedszkola są szczupłe, ciasne! Jednakże i w tych warunkach po zastąpieniu ławek lekkimi stołeczkami, czy krzeselkami uzyska się sporo miejsca. Dzieci w kilku gromadkach dobranych według własnego upodobania i sympatji będą się czuły bardziej swojsko i niejako w domu, w rodzinie, a wychowawczynie będzie miała więcej sposobności przyjrzenia się im, poznania ich. Pamiętajmy, że, jak pouczają Montessori, Dewey, Decroly i jego dzielna doniedawna współpracownica Alicja Hamaïde (pt. jej pióra: „Metoda Decroly“), rola wychowawczynie winna być możliwie bierną. Na pierwszy plan występuje dziecko: ruchliwe, czynne, twórcze. Planowa obserwacja, a więc postrzeganie dzieci w warunkach naturalnych, najbardziej dziecku odpowiadających, obserwacja prowadząca do tych lub owych wniosków, ułatwiających w następstwie dzieciom pracę, zabawę, współżycie — oto naczelną pracą naszą w ogródku dziecięcym, który winien rozwijać się i kwitnąć swobodnie, a wtedy wyłonią się ukryte siły, zdolności, talenty, o których się nikomu nie śniło!... /

W dobranych, małych grupkach nie będzie miejsca na kilku małych naczelników czy nauczycieli — ci zaś, co zbyt despotycznie poczynać sobie będą z kolegami i koleżankami, winni być w swych zapędach mitygowani. Idea równości i sprawiedliwości wysuwana nie w formie moralizowania, ale w praktyce życiowej, na przykładzie, wskazywana jako probierz naszej dzielności i siły kształtującego się, zarysującego u typów samodzielniejszych charakteru, z pewnością trafi do przekonania rozsądniejszym, bardziej logicznie niż

inni rozumującym, innych zaś pociągnie siłą inercji: pójdą za tamtymi — owczym pędem. Ta sama zasada, stosowana ze spokojem i łagodnością, ale też i bezwzględnością, zwłaszcza dla samej siebie (żadnych ustępstw dla „świętego spokoju“, żadnych przejawów słabości, wyróżnień bardziej sympatycznych nam lub uleganie silniejszemu dzieciakom!), będzie kierowała postępowaniem z dziećmi przy ogólnych grach i zabawach, łączących wszystkie grupy dzieci.

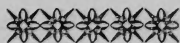
„Kto chce pierwszy stać w kole?“ „Ja!“ „Ja!“ „Ja!“ rozlegają się krzyki i wołania. „Jedno tylko może stać w kole! Pomyślcie jak postąpić? Jak zaradzić, by wszyscy byli zadowoleni? Ktoś musi ustąpić, poczekać! Nie będziemy wyznaczać. Kto poczeka?—(A to sztuka umieć poczekać, gdy się jest małym niecierpliwskim — nieprawdaż? Kto tej sztuki dokaże?“) Albo może niech los rozstrzyga, skoro takie z was dzieciaki jeszcze! i t. d. i t. d. płyną pomysły, podsuwane często przez same dzieci, a żadnego się nie wyznacza, ani usuwa dla przejawienia swej władzy, swego panowania. Dzieci uczą się rządzić same, a poczucie sprawiedliwości i ładu przyświeca im stale. Bardziej samodzielne, te w przyszłości może kierownicze jednostki, rządzą i przewodzą najczęściej; dzieci biernie wysuwane niekiedy na stanowiska naczelne, próbujące swych sił i czasem niespodziewanie dla siebie i otoczenia zrywające z biernością i łamiące w sobie prawo bezwładności — stają się niekiedy czynnymi i odtąd rozwój ich innymi podąża drogami.

Mniej rozwinięte, słabsze i z natury bardziej biernie małe istotki dobrze się czują w cieniu, wpośród tłumu i na stanowiskach drugorzędnych: nie strofujmy ich zato! Być może w odpowiedniejszej atmosferze, w mniej liczniejszym zbiorowisku, wśród dzieci równego z nimi poziomu zdobyłyby się na więcej inicjatywy i wykazały więcej energii! Czekajmy! Obserwujmy je! Notujmy każdy przejaw ich życia, każdy ruch, każdy wyraz oczu, przeblask inteligencji czy też fantazji twórczej zdradzający, a doczekamy się niekiedy iskry, która przez nas rozdmuchana stać się może w przyszłości potężnym ogniskiem!

Kto się wczuć zdoła w tę prawdę, sam sobie w miarę myślenia oraz stopniowego nabierania doświadczenia wyszuka środki i sposoby, obmyśli najdoskonalszą, najprędzej do celu zmierzającą metodę. I w samej rzeczy najlepszą będzie ta metoda, którą sami zdobędziemy, obmyślimy i wciąż udoskonalać będziemy, czerpiąc zawsze — jak to czynili nieporównani mistrze wychowania: Fröbel, Montessori i inni od samych dzieci — tych najpierwszych, niezawodnych nauczycieli naszych!

Umiejmy tylko patrzeć i słuchać! Bądźmy jeno przeświadczeni, że każda normalna istota jest z natury czynną i twórczą, lecz nie każdej niestety danem jest naturę tę rozwinąć i przejawić kielkujące dary tej natury — później w życiu! Niejedna iskra, dzięki atmosferze ciężkiej i niesprzyjającej jej rozwojowi, gaśnie przytłumiona i zduszona w zarodku, zanim płomieniem jasnym się stanie.

Dr. C. Bańkowska.



ROLA POGADANKI WCZORAJ A DZIŚ.

Wszystko z biegiem czasu ulega zmianie, nigdzie jednak zmiana ta nie jest tak radykalną, jak w wychowaniu i nauczaniu z wczoraj, w porównaniu z dzisiejszem.

Niedawno jeszcze osią i motorem wszelkiego ruchu i wszelkiej pracy w zakładach wychowawczych był sam wychowawca-nauczyciel. Dzisiaj motorami czynu są dzieci, nauczyciel zaś odgrywa rolę inżyniera-kierownika, stwarzającego tymże motorom odpowiednią atmosferę działania.

Wiele się stwarza nowych pomysłów ułatwiających młodzieży samokształcenie i samoodpowiedzialność za czyny—wiele się zmienia w stosunku do tych—najmłodszych dzieci w okresie wieku przedszkolnego, będącego okresem najważniejszym dla całości wychowania. Owoce długoletnich prac pedologów, ich doświadczenia i obserwacje nie idą na marne, a coraz głębiej wnikając w duszę dzieci, starają się przystosować programy do wieku dziecka i jego zainteresowań.

Przerzucony też został stopniowo punkt ciężkości w rozkładzie dnia w życiu gromadnem dziecka w ochronie. Dawniej miejsce naczelne zajmuje rozmowa — pogadanka, dzisiaj bezwzględnie dominują zajęcia, w myśl przekształcenia całości wychowania w „wychowanie aktywne“.

Zobaczymy jaką ewolucję przechodzą programy ochron i układ dnia.

Koniec 18-go wieku to pierwsze zaczątki ochron, zainicjowane oczywiście prywatnie przez pastora Oberlina w Alzacji. Gromadzenie kilkuletnich dzieci

pod nadzorem jednej osoby starszej ma charakter czysto filantropijny.

Dzieci śpiewają, modlą się, wykonywają robótki ręczne—i wysłuchują pogadanek religijnych. Ideę Oberlina kontynuuje w parę lat później Pestalozzi, tworząc domy wychowawcze — gdzie dzieci oprócz wychowania pobierają i naukę, naukę pogładową na przedmiotach z otoczenia, których nazw i cech wyucza pamięciowo. Jeden z jego wychowanków mówi w sprawie metody nauczania:

„Najwięcej korzyści mieliśmy z ćwiczeń w mówieniu, zwłaszcza z tych, które urządzał z nami na tapecie w szkole (?!), a które były prawdziwymi ćwiczeniami w postrzeganiu. Pytał nas więc: chłopcy, co widzicie? Odp.: szparę w ścianie. Dziury w ścianie. Pest.: Dobrze! Powtarzajcie za mną. Widzę dziury w tapecie. Widzę długą dziurę w tapecie. Za dziurą widzę mur... i t. d.“

Tego rodzaju ćwiczenia na wszystkich przedmiotach z otoczenia powtarzały się codziennie i według Pestalozziego dawały bardzo dobre rezultaty rozwoju umysłu. Nie wchodząc w analizę metody Pestalozziego, stwierdzamy, że punkt ciężkości programu spoczywa właśnie na ćwiczeniach mowy, do których impuls daje — pogląd.

Fröbel — twórca „ogródków dzieciennych“, ujmuje tę rzecz nieco inaczej, w jego metodzie odgrywa również rolę bardzo ważną pogląd, analiza otoczenia, ale do celu dochodzi drogą zabaw, twierdząc, że wiek od 3 — 7-u lat nie nadaje się jeszcze dla uczenia (w pojęciu ów-

czesnem rozumianego) — gry i zabawy zaś są pierwszym ogniwem, łączącym dążność do czynu u dziecka z pracą. Pogadanka to już czynnik dodatkowy, traktowana raczej jako opowiadanie, dla ożywienia martwych brył i pogłębienia zainteresowań. Dlatego to rozumnie ujęty system Fröbela nie wprowadza rozbieżności z nowymi hasłami pedagogiki współczesnej, gdzie na pierwszy plan wysuwa się czyn dziecka.

Współczesny nam pedagog włoski, dr. Marja Montessori fizjologicznym ujęciem sprawy uzasadnia to, co już dał Fröbel w swoim systemie. Fröbel opiera się na zainteresowaniach dzieci, zaobserwowanych; Montessori na nauce i naturalnym rozwoju dziecka. I tu i tam opowiadanie i rozmowy grają rolę podrzędną — na pierwsze miejsce wysuwa się u włoskiego pedagoga-kobiety ćwiczenie zmysłów i rozwój oraz sprawność mięśni przez gimnastykę i ruchy rytmiczne. O pogadankach odzywa się w swoim dziele po macoszemu i z lekceważeniem: „Teraz (po przedwstępnych ćwiczeniach) nauczycielka pyta, co dzieci

robiły wczoraj, czy umiały wejść na schody, nie powalwszy ubrania, czy witały spotykane osoby, czy pomagały matce, albo czy próbowały w domu robić to, czego się w szkole nauczyły, czy były na spacerze i t. d.

Rozmowa będzie długa, zwłaszcza w poniedziałek, zważywszy na poprzedzający dzień świąteczny...

...Te pogadanki ułatwiają rozmowę, mają też znaczenie pedagogiczne.“

Jak widzimy, nauka o zachowaniu się towarzyskiem i nauka moralna, ujęte w formę rozmowy. Nie zajmuje ona dużo miejsca w programie, ani nie jest

opracowana przez Montessori dokładnie.

Zobaczmy, jak sprawa traktowania pogadanki odbywa się u nas i jakim zmianom ulega?

W r. 1838 powstają z inicjatywy Tow. Dobroczynności pierwsze ochrony, charakter ich mimo różnicy jest ściśle Oberlinowski, celem ich, wdrożenie dzieci do praktyk religijnych i zapoznanie z religią przez „pogadanki z życia świętych i z życia Chrystusa. Gry i zabawy zajmują miejsce podrzędne jako konieczność dla wyładowania energii.

Względnie jednak w niedługim czasie ochrona u nas zaczyna przyjmować bardziej świecki charakter, przed kilkunastu laty zaś, dzięki niestrudżonym pracom i zasługom p. M. Weryho-Radziwiłłowiczowej, wszędzie prawie wprowadzono metodę Fröbela, odpowiednio zmodyfikowaną i przystosowaną do naszych potrzeb, ostatnio zaś w wielu ochronach przejęto metodę Montessori w połączeniu z pomocami naukowymi Decroly'ego, ped. belgijskiego. Zwrot ten i zmiana następuje jednak głównie w ochronach przodujących, w t. zw. wzorówkach i t. d.

Zwróciwszy się jednak do ochron prowincjonalnych po wsiach i miasteczkach, niejednokrotnie spotykamy się z typem ochrony Oberlina — a w przeważnej ilości z ochroną, gdzie obok zajęć dnia stanowi pogadanka z okazem powiedzmy lub obrazkiem prowadzona, przygotowane solidnie nawet, ale będące jednak głównie tylko podaniem wiadomości przez wychowawczynię. W lepszych ochronach jeszcze jako tako traktuje się odtworzenie pogadanki systemem przestarzałym, bo rysunkiem z sza-

blonu, wyszywaniem i t. d. oraz gry i zabawy. W innych gorszego typu ochronach, po skończonej pogadance wychowawczyni ma uczucie ulgi spełnionego obowiązku, a resztę dnia traktuje już mniej poważnie. Największym postrachem młodej ochraniarki było popisowe potraktowanie pogadanki — o reszcie się nie mówiło, reszta miała przyjść łatwo. W czym tkwi przyczyna tego strachu? Sądzę, że w tem, że najmniejsze zainteresowanie dzieci było w stosunku do pogadanki, że trzeba było największego wysiłku ze strony wychowawczyni, żeby te 20 minut czy 15 urozmaicić i ożywić. Postawa siedząca, założone ręce od czasu do czasu tylko czynny jęczyczek, to wszystko przeczy naturze, gwałci ją, a w skutkach rozwoju umysłu jest minimalne.

Decroly — bardzo słusznie to, co my nazywamy pogadanką, nazywa „Leçon d'observation“, a przez to samo odrzuca daleko samą myśl, jakoby pogadanka miała być biernym patrzeniem i odpowiedzią kilkorga dzieci, na ułożone zgóry i przewidziane pytanie wychowawczyni. U niego obserwacja to zetknięcie się bezpośrednio z naturą, dowolne pytania dzieci, a potem wyrażanie tego, co się widziało, wyrażanie przedmiotowe w jakim bądź materjale (ołówki, glina, pa-

tyki, słoma), lub słowne „oderwane“ przez czytanie u dzieci starszych, a pogadanki u dzieci młodszych. Czyli po całym przejściu od obserwacji — do wyrażania — do kojarzenia w czasie i przestrzeni przychodzi dopiero pogadanka czyli rozmowa o tem, co się widziało. Najpierw czyn — potem mowa, jako trudniejsza i mniej dostępna.

Nazwa pogadanki staje się zatem niepotrzebną, zatracą swoje znaczenie pierwotne a postawiona na naczelnem miejscu w programie dnia, niejednokrotnie w błąd wprowadza wychowawczynie, które sądzą, że czasu i wagi najmniej należy przypisać właśnie rozmowie w fałszywy sposób rozumianej.

Kierując się zainteresowaniem dziecka, wnikiemy w myśl kierującą metodami Fröbela, Montessori i Decroly'ego, za Kerschensteinerem będziemy mogli powtórzyć:

„Na każdym stopniu nauczania pobudzamy zdolność wypowiedzania się (nie słownego), tkwiącą w duszy dziecka do ścisłej reprodukcji tego, czego z własnego zainteresowania samorzutnie doznaje, co widzi, myśli i czuje“. W słowach tych zamyka się definicja szkoły aktywnej, do której podłoże dzisiejsza ochrona winna stworzyć w dziecku.

Z. Bogdanowiczowa.

Z POCZĄTKIEM ROKU SZKOLNEGO.

Rozpoczął się t. zw. rok szkolny. Nierzadko wyraz ten kojarzy się z wyobrażeniem długotrwałego bezruchu w ławach szkolnych dzieci gorliwie pochylonych nad odrabianiem zadaniem, nierzadko też stopniem schylenia dziecka

mierzy się pilność jego, wartość zaś uczelni ilością odsiedzianych w niej godzin.

O innych mówi się, że tam dzieci wciąż spacerują, więc nie mają czasu na pracę i nauka źle tam stoi. W istocie,

w wielu instytucjach wychowawczych odpowiednio dobrany ruch — jako gry i zabawy z jednej, jako praca fizyczna z drugiej strony, nie zyskał sobie prawa obywatelstwa i dlatego mogła powstać nie przynosząca chwały statystyka zmian patologicznych t. zw. „szkolnych“ głównie, choć nie jedynie, dotyczących kośćca (pomijamy tu upośledzenia wzroku) anemji, wyczerpania ogólnego, zaburzeń w krążeniu; wyraz swój znajdują one w zapadniętej klatce piersiowej, wypukłych plecach i skrzywieniach kręgosłupa. Dwa pierwsze zniekształcenia wpływają silnie na rozwój gruźlicy płuc, ostatnie jest przyczyną wielu ostrych i przewlekłych cierpień i znacznie obniża wartość życiową człowieka.

Lekarze zajmujący się higieną ucznia zaobserwowali, jak skrzywienia wynoszące parę odsetek w klasie pierwszej stale wzmagaly się do 50-ciu % w klasach starszych i najstarszych, zwłaszcza wśród młodzieży żeńskiej.

Zaobserwowano jednak również, że pewien mały procent dzieci, świeżo przybywających do najniższych klas szkoły wykazywał już zniekształcenia kośćca, nabyte widocznie w domu rodzinnym lub wychowawczym albo w przedszkolu, przyczem najbliższe otoczenie nie wiedziało o istnieniu tych odchyleń od normy, o ile nie występowały one w stopniu bardzo jaskrawym.

Nie będziemy tu mówili o dzieciach, obarczonych ciężką postacią krzywicy, w której zniekształcenia kośćca występują szybko i pomimo swoistego leczenia niezawsze dają się opanować: skrzywienie kręgosłupa wynika często u dzieci małych, przedwcześnie sadzanych, gdy słabiutki mięśnie i wiązadła grzbie-

towe nie są w stanie utrzymać pionowo kręgosłupa, wyginającego się łukowato pod ciężarem głowy i narządów tułowia, również u dzieci dużo na rękach noszonych rozwija się skrzywienie ku tyłowi lub boczne, gdyż w tej postawie miednica dziecka siedzącego na jednym przedramieniu nachyla się skośnie do pionu ciała. Skrzywieniu kręgosłupa łatwiej podlegają dzieci wątłe, anemiczne, ozdrowieńcy po ciężkich chorobach wycieńczających, tem bardziej więc nie należy je sadzać lub nosić, lecz mając ćwiczenia mięśni na względzie, położyć dziecko na brzuchu na sprężystej i czysto zasłanej płaszczyźnie.

Zaobserwować wtedy można jak dziecko, dźwigając głowę, a potem przewracając się na bok, samodzielnie ćwiczy mięśnie karku i grzbietu, aż wreszcie uzyska pewną sprawność i osiągnie postawę siedzącą, którą też samo zmieni, gdy ulegnie zmęczeniu. Taki rodzaj ćwiczeń wykazuje prędko, czy dziecko jest z natury silne czy słabe i bardzo pomyślnie wpływa na prawidłowość postawy dziecka w wieku późniejszym. Wiele krzywdy dziecku 5-cio, 6-cioletniemu wyrządzić może mało doświadczona wychowawczyni-ochroniarka, która chciałaby ze swego przedszkola zrobić szkołę, gdzie dużo uczyć i dziecko świeżo z wakacyj przybyłe sadowi na długo przy robótkach i pogadankach. Sądzi ona może, że dziecko dość się nabiegało w ciągu lata, a w jesieni i zimie ma pilnie w klasie spędzać czas, aby jak najwięcej umiejętności do przyszłej szkoły zdobyć. Nie pamięta jednak owa gorliwa wychowawczyni, że i pod względem sił i rozwoju fizycznego należy dziecko do pracy szkolnej przygotować tak, aby

ciało jego mogło oprzeć się zmęczeniu i zniekształceniu wypływającym ze zbyt jednostajnej pracy. Świadoma jednak swych zadań wychowawczyni inaczej ujmie swą pracę w przedszkolu, mianowicie: postara się wszczepić dziecku t. zw. dobre nałogi, rozwinąć je i uodpornić fizycznie.

Udaje się to tem lepiej, im więcej dziecko przebywać będzie na wolnym powietrzu, na polu, w parku lub ogrodzie. Piękna zwykle jesień polska sprzyja wycieczkom nawet najmłodszych, a rzeczą wychowawczyni jest umiejętnie wyzyskać pobyt wśród przyrody, budząc zainteresowanie do spotykanych okazów, prac ludzkich, czynności zwierząt, wyglądu roślin, zorganizować pracę i zabawę dzieci, która uchroni je przed zziębnięciem. Tam też znajdzie sobie materiał do pogawędki i do ćwiczeń zmysłów. Zbiory minerałów, liści, owoców (kasztanów) bardzo tu dopomogą. Wychowawczyni przedszkoli większych miast niech nie zaniedbują tych wymarszów, tłumacząc się ścisaniem w tramwajach,

gorączkowym ruchem ulicznym: większą gromadką dzieci zaopiekuje się przedej każdy przechodzień, policjant, ktoś wreszcie z koła Opieki Przedszkola, lub mniej zajęta matka.

Te bardziej uprzywilejowane, rozporządzające terenem własnym przy przedszkolu, powinny jak najwięcej ćwiczeń cielesnych tam przenieść i nie wymawiać się trudnością zmiany obuwia.

Konieczność ćwiczeń cielesnych w przedszkolu zrozumie i potrafi przeprowadzić tylko ta wychowawczyni, która sama ma zamiłowanie do ćwiczeń i przerobiła je systematycznie wraz z metodyką w okresie swego zawodowego kształcenia się. Ponieważ zakres wymagań w tej dziedzinie rozszerza się ciągle, należałoby życzyć wychowawczyń, aby nie zaniedbywały doksztalcenia się w wychowaniu fizycznym, żeby nie wskazywać na przedszkola jako na te zakłady szkodliwe, które w złych oddziaływaniach poprzedzają szkołę.

Dr. A. Jurjewiczówna.

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

ANIOŁ STRÓŻ WACUSIA.

(3 października — święto aniołów stróżów).

Wacus bardzo kochał swoją ciocię; nie gniewała się nigdy, a gdy coś jej się nie podobało, zaczynała tłumaczyć cierpliwie. Wacus wtedy słuchał uważnie i zdawało mu się, że jest prawie dorosłym. Wkońcu jednak mały, czteroletni bąk rzucał się cioci na szyję i była zgoda.

Bardzo się Wacus cieszył, gdy mógł zbadać jaką cioci tajemnicę, bo ciocia, trzeba wam wiedzieć, inna była, niż wszyscy w domu Wacusia.

Naprzykład rankiem, gdy wszyscy jeszcze spali, ciocia wychodziła gdzieś z domu. Długo Wacus nie wiedział, dokąd to ciocia chodzi, aż raz... gdy ciocia

wróciła, przybiega do niej zdyszany. Rączki założył z tyłu i stoi przed cicią z minką taką dumną i tajemniczą, jakby coś bardzo ważnego miał powiedzieć. Złote włoski spadają mu aż na czoło, a wielkie, niebieskie oczy błyszczą się z uciechy.

— Wacus wie, gdzie ciocia chodziła. — Wspina się na paluszki i zdaje mu się, że teraz już, już dostanie, ale gdzież tam, ciocia musi się dobrze schylić, żeby Wacus mógł ją objąć za szyję i na ucho wyszeptać nowinę: Ciocia chodziła do kościółka, Wacus wie wszystko.

Cioci aż się oczy śmieją do malca. Ściskają się co siły i prowadzą się na śniadanie. Oboje są bardzo weseli.

Pewnego razu przyszły do cioci dziewczynki; małe były, obdarte i ubogie, ale wyglądały czyściutko.

Ciocia poszła z nimi do ogrodu. Zaciekawiony Wacus, jakby nienaumyślnie, ciągnąc za sobą taczki, zbliżał się do cioci. Nawet nie wiedział, że z wielkiego przejęcia taczki się przewróciły, a paluszek znalazł się w buzi.

Ciocia uczyła dziewczynki. Mówiły przed nią głośno pacierz i zęgały się.

— Takie duże i dopiero uczą się zęgać — pomyślał Wacus. — Nie, tego nie można wytrzymać.

Wacus wystąpił naprzód i zawołał trochę lekceważąco:

— Wacus też umie się przeżegnać.

Rzucił taczki i malutką, opaloną rączką czyni znak krzyża świętego. Jakos mu nie idzie, więc pomaga sobie lewą ręką z wielkim rozmachem, ale zupełnie poważnie.

Potem siada koło cioci i słucha... Słucha... bo ciocia opowiada przesłicznie.

Po dniach radości i zabawy nastąpiła ciężka niedola.

Wacus cały dzień grymasił, a gdy mamusia rozgniewała się na niego, zaczął się mazać, jak beksa.

Wieczorem dostał gorączki i wszystko go bołało. Nawet bawić się nie było można i nie było nawet ochoty. Siedział w łóżku mamusi, z obwiązaniem gardłem, nieruchomy jak lalka i tylko swemi niebieskimi oczami smutnie wodził za mamusią i cicią.

Wszystkim aż się serca z żalu krajały, że małe dziecko tak cierpi.

Upłynęło parę dni, a Wacusiowi wcale nie było lepiej i nic go nie zajmowało. Aż wreszcie ciocia, która zawsze miała dobre pomysły, zgadła, co uraduje Wacusia.

Pewnego dnia, gdy dziecko leżało jak zwykle nieruchomo, ciocia przyniosła jakąś paczkę.

Nie spojrzął na nią nawet z początku, dopiero, gdy ją rozwinięto, zobaczył coś bardzo milego.

Na złocistem tle klęczał leciuchno, jakby nie dotykając ziemi, jasny, skrzydlaty anioł.

Z niewinną buzią dziecka trochę był podobny do Wacusia, tylko oczy miał jeszcze piękniejsze, wzniesione ku niebu i ręce złożone do modlitwy. Wyglądało, jakby się uśmiechał, i Wacus też uśmiechnął się do niego, aż oczki pojaśniały mu z radości.

— Aniołek, mój aniołek — szeptał cichutko. — Aniołek modli się za Wacusia.

Przypomniało mu się, co ciocia opowiadała niedawno o aniołach, że mieszkają w niebie razem z Panem Bogiem i strzegą ludzi od złego. Anioł Stróż nie

odstępuje swego dziecka na chwilę, chociaż dziecko wcale go nie widzi.

Wacusz wie o tem dobrze, cieszy się, że obrazek będzie mu ciągle przypominał jego prawdziwego anioła, a pomocy z nieba Wacusz potrzebuje teraz najbardziej, bo jest bardzo chory.

— Jaka ciocia dobra — ożywił się i chciał ją ucałować, ale nie mógł się dźwignąć z poduszki...

Ciocia pochyliła się nad nim niziutko.

— Wacusz będzie miał teraz blisko swego aniołka, będzie patrzył, jak aniołek się modli.

Ciocia musiała zawiesić malcowi obrazek nad łóżkiem. Wacusz znalazł w swoim aniołku wiernego i dobrego towarzysza.

Nieraz rozmawiał z nim i prosił o zdrowie z taką wiarą, że mamusi, gdy tego słuchała, lzy nabiegały do oczu, a ciocia uśmiechała się tkliwie, patrząc z miłością na swego malutkiego siostrzeńca.

— Aniołku, módl się za mnie, aniołku, nie opuszczaj mnie nigdy — prosił

Wacusz co wieczór i ze złożonemi rączkami, sam śliczny, jak aniołek, zasypiał spokojnie i prędko.

Było mu coraz lepiej. Pełno zabawek piętrzyło się teraz koło niego, a Wacusz fikał nóżkami pod kołdrą i psocił, jak tylko mógł. Uleżeć spokojnie w łóżku było mu coraz trudniej.

Wieczorem tylko robił się na chwilę poważny i zapraszał do siebie cicię.

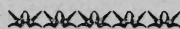
— Wacusz będzie się modlił razem z aniołkiem — mówił do niej, klękając na łóżku i ze złożonemi rączkami odmawiał swój zwykły pacierz.

Potem, jakby sobie przypominał, że tyle dobrego doznał od swego opiekuna z niebios, dodawał często na końcu:

— Dziękuję Ci, Boże, żeś mi dał aniołka i że mnie już nie boli.

Potem chował się pod kołdrę i cichutko leżał, myśląc sobie, że jego prawdziwy Anioł Stróż otula go niewidzialnie skrzydłami, i że tak jest bezpiecznie dziecku pod świętą opieką Bożą.

Marja Kączkowska.



JAKIE ZJAWISKA PRZYRODY MOŻNA Z DZIEĆMI OBSERWOWAĆ W POCZĄTKU PAŹDZIERNIKA?

1) Zabarwienie liści. Czy są jeszcze liście zielone i czym się różnią od tych, co pożółkły? (grube, twarde, lub skórkowate liście borówek, bukszpanu, igły drzew iglastych). Jak wyglądają ogonki listków. Ślady po opadłych liściach (podkówki na gałązkach kasztanowca). Pączki liściowe. Jak są zabezpieczone przed zimą.

2) Czy są jeszcze owoce na drzewach i krzewach i jakie? W parku Ska-

ryszewskim i w Łazienkach znaleźć można: czarne owoce *ligustru*, w dużych kłoskach, białe kuleczki *śnieguliczki białojagodnej* o lepkich nasionkach, płaskie baldachy bzu *lekarzkiego* o czarnych jagodach, pomarańczowe torebki *trzmieliny*, czerwone grona *kaliny* i *jarzębiny*, fioletowe owoce *tarniny*; na drzewach zaś: owoce *szakłaku*, *żółędzie na dębie* i owoce *kasztanowca*, białe, lepkie kulki pasorzytnej rośliny *jemioly*.

3) Na każdym z tych krzaków podpatrzeć można ptaki, żywiące się odpowiednimi nasionkami.

Są to przeważnie owadożerne, które z musu, wobec braku owadów, musiały zmienić rodzaj pożywienia, a więc: *sikora*, którą można zobaczyć na leszczynie, *drozd* — na jarzębinie, *rudzik* — na trzmielinie, lub też nasi goście zimowi, jak *jemioluska*, która zjada nasionka jemioli, lub *gil*.

Wszystkie te ptaki łatwo będzie teraz podpatrzeć nawet w parkach miejskich z powodu braku liści.

4) W październiku większość ptaków już odleciała. Najpóźniej odlatują te, które jeszcze dotychczas znajdowały pożywienie w lesie, więc: szpaki, kosy, rudziki.

5) W szparach kory drzew — larwy owadów.

St. Zawirska-Michalska.

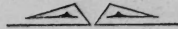


J E S I E Ń.

Zebrane już są plony,
Owoce spadły z drzew,
W ogrodzie, w połu, w lesie
Słychać jesienny śpiew.

Wiatr z wyciem głośnem woła
I liść pożółkły rwie,
I łamie zeschnięte sęki,
A młode drzewa gnie.

Stryj Figlarz.



KASZTANOWIEC GORZKI.

Któż z was nie zna tego okazałego drzewa, kto nie zatrzymywał z zachwytem oczu na jego pięknych kwiatach, które wiosną dumnie wznoszą się ku niebu, kto jesienią nie śledził spadających wolno złotych łap liści jego?

W dużych parkach chętnie wysadza ją temi drzewami aleje. Możemy je ujrzeć w Warszawie, w parku Ujazdowskim, w parku Skaryszewskim; w Krakowie — wzdłuż plantów. W Łazienkach przed Białym Domkiem tworzą cały las, ulubione miejsce wycieczek dzieci jesienią: uwijają się tam mali zbieracze kasztanów, wypatrują, skąd spadnie wielki owoc, ubiegają się wzajemnie o piękne okazy, lub o większą liczbę zbieranych.

Jeżeli jednak przyjrzeć się tym dzieciom, to łatwo zauważyć można, że prawie jedynym motywem ich zabawy jest rywalizacja wzajemna. „Uzbierałem więcej, niż wszyscy!“ „Ja mam najwięcej,“ A potem kasztany tracą wartość. Albo się je zostawia w ogrodzie, albo wyrzuca gdzieś po drodze... Pochłonięte owym sportem zbierania, gromadzenia, dziecko nie ma nawet czasu na jakąś obserwację. Nieraz nie zdaje sobie sprawy nawet, z jakiego to drzewa lecą owe upragnione kasztany. Zdarza się często widzieć dzieci, które, idąc aleją, wysadzaną klonami, pilnie patrzą na ziemię w poszukiwaniu kasztanów! Należałoby ową namiętność zbierania wyzyskać odpowiednio i, nie przeciwstawiając jej się wcale,

włać w nią życie przez skierowanie uwagi dziecka na wiele szczegółów, które uchodzą narazie przed jego wzrokiem.

Zbyt żywiołowy jest pęd owego „zbierania“, by móc odwoływać wtedy dzieci do pogadanki. Wszelkie wyjaśnienia i pytania nie znalazłyby oddźwięku w duszy dziecka, byłyby czemś sztucznym, czemś poza życiem.

Należałoby więc zaznajomić dziecko z drzewem wcześniej, nim owoce zaczną spadać w wielkiej obfitości.

Wtedy to zresztą łatwiej pokazać cały owoc w zielonej skórce. Wyobraźmy więc sobie taką pierwszą wycieczkę na terenie chociażby Łazienek, w końcu września jeszcze.

Prowadzimy dzieci do owego lasu kasztanowców, pozwalamy im rozbiec się swobodnie po całym terenie, polecając zbadać, czy wszystkie drzewa tu rosnące są jednakowe, t. j. czy mają podobnie ułożone gałęzie i takie same liście. Zwracamy potem uwagę dzieci na grubość drzew, mierzymy pnie, obejmując je rękami. Wzywamy do znalezienia najgrubszego. Później dajemy szereg pytań, rzucanych żywo w ogólnej rozmowie. Czy możnaby na oko ocenić wysokość drzewa? Czy to wysokie drzewa? Które z dzieci widziało wyższe? Gdzie? Jakie to było drzewo?... Przechodzimy później na inny temat, zwracając uwagę dzieci na cień, panujący w lasu. Dlaczego tak jest? A dlaczego u stóp drzew tak mało rośnie trawy? W niektórych miejscach nawet wcale jej niema... szliśmy po samym piasku... I dzieci obserwują gęstwę liści, rozpostartych szeroko, nie przesłaniających sobie wz-

jemie słońca, ale rzucających mocny cień na ziemię.

Pada wezwanie: kto znajdzie najpiękniejszy liść kasztanowca! Niezadługo jest już cała kolekcja. Porównujemy je, segregujemy na: 1) mocno jeszcze zielone i poźółkłe, 2) pojedyncze blaszki i złożone. W których liściach mocniej trzymają się oddzielne listki, w zielonych, czy w poźółkłych? Do czego możnaby porównać z kształtu pojedynczą blaszkę, a do czego cały liść? Z ilu takich oddzielnych niby „palców“ składa się cały liść? Kto odrysuje na piasku cały liść kasztanowca?

— A teraz zadrzyjcie główki do góry i przyjrzyjcie się dobrze, czy nie dojrzycie jeszcze czegoś wśród zbitej gęstwy liści?

— Tak. To są owoce. Czy łatwo je dostrzec teraz? Dlaczego tak trudno? Czy można znaleźć dużo ich teraz na ziemi. Nie. Widać mocno trzymają się gałęzi... Wrócimy tu jutro, może będzie silniejszy wiatr i uda się nam znaleźć choć kilka takich kolczastych kul.

Na zakończenie uwaga: nazywajmy zawsze te drzewa „kasztanowcami“, nie „kasztanami“, żeby je odróżnić od innych zupełnie o tej samej nazwie, które rosną tylko w cieplejszym niż u nas powietrzu, a które mają smaczne jadalne owoce. Czy które jadło kasztany, zwane też maronami?

Na drugi dzień zaczyna się poszukiwanie całych owoców kasztanowca. Segregujemy je znów na gładkie i kolczaste. Których więcej? Potem polecamy dzieciom zobaczyć, co jest w środku tych kolczastych kul. Czy łatwo otworzyć ową powłokę? Co się dzieje z palcami? Komu udało się otworzyć owoc, nie zdrapu-

jąc siłą skórki? Co jest w środku? Ile takich kasztanków? Jakiego są koloru? Które znalazło białe kasztanki, niech je odłoży i przyjrzy im się po paru dniach. Czy znajdą jakie zmiany?

— Zobaczcie dzieci, jak to owoc broń nasionka, jak je mocno trzyma, żeby nie wypadło, póki nie dojrzałe. Należną wewnątrz wystawił mocne kolce, a w środku mięciutko białe wysłany, niby pościółka dla dzieciątka, żeby mu było wygodnie, żeby go nic nie uraziło...

Zobaczymy, jak to będzie za parę tygodni, kiedy te młode nasionka dojrzejają już zupełnie...

A w połowie października już sypią się kasztany w obfitości. Podsuwamy dzieciom różne sposoby zużytkowania kasztanów. Więc możeby zrobić z nich klej bardzo dobry, przez wysuszenie,

zmielenie na mąkę i zalanie gorącą wodą? A może nawlec na sznurek, zrobić korale, lub lejce. Może kto sobie porobi z nich naczynka, czy inne zabawki. Może kto ofiaruje je mamusi, bo w utartych kasztanach dobrze się piorą materjały czarne wełniane? Kilka zaś zostawcie, przechowamy je do wiosny w doniczce, przysypane ziemią. Poco? Zobaczycie.

Gdy dzieci uzbierały dość kasztanów, możemy już w domu kazać im się przyjrzeć, ulepić je z gliny, pomalować odpowiednio. Można bardziej rozwiniętym pokazać wewnątrz zarodek bezbielmowy krzywo osadzony, objaśnić rolę grubych liścieni. Wogóle zaś lepiej z tem poczekać do wiosny, gdy uda się z przechowanych nasion otrzymać kielki.

St. Zawirska-Michalska.

SPRYTNA ZIĘBA.

Na rozłożystym świerku zięby usłały sobie gniazdko. A tak je dobrze umieściły, że było zupełnie przed oczyma ciekawych zasłonięte.

W gniazdku chowały ptaszki pięcioro piskląt: opiekowały się niemi troskliwie, karmiły najdelikatniejszym pokarmem: komarami, muchami, drobnymi pajęczkami.

Czas był piękny, słoneczny, dzieci rosły z dniem każdym i sił nabierały. Rodzice oczekują z niecierpliwością tego czasu, kiedy skrzydełka pisklątkom odrosną.

Minęło jeszcze parę dni i młode zięby wyfrunęły z gniazdko. Tylko najmłodsze pisklą jest jakieś słabe i nieśmiałe — na krótk od swego drzewa nie odleci. I to martwi rodziców.

Wiadoma rzecz, że ptaszki na jednym miejscu siedzieć nie lubią, więc gdy słońce zaświeciło — cała gromadka rozpierzchła się po lesie.

Wtem posłyszano głos sroki.

Strwożonej ziębie przyszło na myśl słabe dziecko. Leci co ma siły, już jest przy świerku, już widzi gniazdko... ale pisklątko w niem niema.

— Już po niem — pomyślała. — Przypadła do gniazdko i żałośnie zakwiliła.

A wtem z pnia sąsiedniego drzewa dało się słyszeć słabe „Kiwi! Kiwi!“

— Więc żyjesz — maleństwo!... Bałam się, że cię sroka porwała.

— Przed nią właśnie schowałam się do dziupli — odpowiada młoda zięba.

— Sprytny z ciebie malec!...—rzekła

matka ucieszona—któżby się tego po tobie spodziewał.

Przyszła z kolei jesień.

W lesie zapanował wielki ruch: ptaki zbierały się do odlotu w cieplejsze kraje.

Zięby były w wielkiej trwodze, co począć ze słabem dzieckiem.

— Słuchaj — mała, zostań tu na zimę. Patrz, sikory, kowaliki, szczygły zimują w tym kraju, zostań z nimi. Słaba jeszcze jesteś, zginiesz po drodze.

— Nie zginę, ojczulku, nie zginę — tylko mię zabierzcie ze sobą.

I tak molestowała, tak prosiła rodziców, że musieli się zgodzić.

Pewnego poranku cała gromada zieb opuściła lasy.

Leciały przez pola, łąki, lasy aż do morza dotarły.

Tam spotkały się ze skowronkami, bocianami i innymi ptaszkami, które też za morza odlecieć miały.

Wszystkie wypoczywały teraz przed ciężką, długą podróżą.

— Widzisz, jaka duża woda: wpadniesz do niej i zginiesz! — usiłowała raz

jeszcze namówić stara zieba młodą do pozostania.

Biedna ziebka nic na to nie odpowiedziała, tylko smutnie lebek zwiesiła.

Poleciały nareszcie ptaki. Zięby tuż za skowronkami się trzymały. Były rade, że ich mała dała się przekonać i została w lesie.

Długo ptaki leciały, nie wypoczywając, aż znużone prawie bez tchu upadły na brzegu morskim.

— Kiwi!—odezwała się mała zieba, zbliżając się do matki — i ja tu jestem!

Stara oczom własnym nie chce wierzyć. Czyżby to było jej pisklątko?

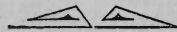
Dopiero się wszyscy zdziwili, bo istotnie, to była słaba, mała zieba.

— Powiedz, w jaki sposób przebyłaś taką podróż uciążliwą? — pytały ptaki.

— Nie mając siły przelecieć przez morze — odpowiedziała skromnie — usiadłam na grzbiecie bociana i ten przeniósł mię, lecąc za innymi.

— Nie dał ci Pan Bóg dużo siły, ale zato obdarzył sprytem — szepnęła stara zieba, tuląc dziecko do siebie.

M. Weryho.



ROZMOWA O ZIEMNIAKACH.

(Dnia poprzedniego wychowawczyni poleciła, by każde dziecko przyniosło po ziemniaku, uprzedzając, by był czysto umyty).

— Pokażcie mi wasze ziemniaki? Kto ma największy? Kto najmniejszy? Kto ma ziemniaki kuliste, a kto podłużne? — owalne? Jaki kolor mają? Czy cały ziemniak jest taki szary? Nie, tylko skórka.

— Czy lubicie ziemniaki? W jakiej postaci je jadacie? gotowane, smażone, przecierane, kluski ziemniaczane, placki i t. p. Kiedy najlepiej smakują?

— Kto mi teraz powie, jak należy ugotować ziemniaki? Czy dobrze powiedziała, czy czego nie zapomniała? Zapomniała obrać. A może ona je obierze po ugotowaniu? Można i tak, jeszcze mniej ich się wtedy marnuje.

— Kto mi teraz ugotuje kartofle do barszczu? O czym zapomniała? O soli. Słusznie, bo bez soli kartofle są mdłe.

— Kto potrafi usmażyć ziemniaki, kto upiec? Bardzo lubię pieczone ziemniaki, czasem nawet zjadam je ze skórką, tylko przedtem dobrze obmyję. Kto umie ugotować kluski ziemniaczane? i t. d.

— O tem wszyscy dobrze wiecie, ale może i to słyszaliście, że z ziemniaków wyrabiają mąkę — nazywa się ona mąką ziemniaczaną. Przyniosłam wam tu dwa pudełka — w jednym jest mąka pszenna, w drugim — ziemniaczana, przyjrzyjcie się, weźcie troszkę w palce — ziemniaczana jest bielsza, delikatniejsza, miększa. Z ziemniaków możemy też otrzymać krochmal. Zaraz się o tem przekonamy.

(Starsze dzieci utrą na tarce największe ziemniaki, inne przyniosą wody do szklanki, włożą w nią utarte ziemniaki i zamieszają. Szklankę postawią na parę godzin w spokojnym miejscu, potem przecedzą zawartość przez muslin i znów zaczekają, by woda się ustąpiła; na dnie szklanki osiadzie krochmal). (Wychowawczynie wspomni parę słów o użytku krochmalu w gospodarstwie).

W miądze z utartych ziemniaków można doskonale prać bez mydła rzeczy wełniane, a koloru nie tracą.

— Gdy byłam mała, to sobie z ziemniaków zrobiłam pistolet. Wybrałam duże pióro gęsie i z dolnej jego części wycięłam tutkę, długości palca. Potem wystrugałam patyczek, któryby szczelnie mógł wchodzić w tutkę. Następnie pokrajałam ziemniak na plasterki, przyłożyłam do jednego z nich otwór tutki

gęziej i mocno przycisnęłam, piórko przeszło nawylot i zatrzymało w sobie kawałek (wałeczek) ziemniaka. Z drugiej strony tutki zrobiłam to samo. Dwa wałeczki z ziemniaka siedziały w tutce. Wtedy szybko i głęboko wsunęłam w nią patyczek. Jeden wałeczek wyleciał z głośnym pukaniem. Mogę wam zrobić taki pistolet, tylko przynieście mi pióro gęsie i patyczek.

Po skończonem zajęciu wychowawczynie wyznacza dwoje starszych dzieci, które zebrawszy od kolegów ziemniaki, zaniosą je do kuchni, by (pod kierunkiem służącej) ugotować je na śniadanie.

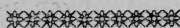
Jeżeli zajęcia odbywają się na wsi, należy pójść z dziećmi na kartoflisko i porozmawiać dłużej o kopaniu ziemniaków; pokazać wykopany krzak wraz z ziemniakami i nacią. Sprawa przechowywania, zaopatrywania dołów przed zimnem może być ciekawym tematem do rozmowy z dziećmi. Należy przypomnieć porę roku, jesień — kiedy kopią ziemniaki.

W mieście — poruszać ten temat jest bezskutecznie, natomiast można zapoznać dzieci z miarami, jakich używają przy kupnie: kilo albo kwartą. Należy dać sposobność dziecku samemu zważyć i przekonać się, ile idzie ziemniaków na jedno kilo, lub kwartę.

H. Mackiewiczówna.

Modelowanie.

- a) Każde dziecko, mając przed sobą ziemniak, stara się wymodelować najbardziej zbliżony do modelu.
- b) Dziecko modeluje przedmioty własnego pomysłu.



ROZMOWA O MYSZY POLNEJ.

Rozmowa jest oparta na bezpośredniej obserwacji dzieci — patrz „Uwagi o pogadankach“ (Wrzesień). Duży obraz myszy polnej i jej gniazdo.

Pogłębienie treści osiągniemy kilkoma pogadankami.

I. Cel. Wydobyć wszystkie, co dzieci wiedzą o myszy. Co robi (na obrazku?) Jak nazwiemy tę mysz (polną). A jakie są inne rodzaje myszy (domowe). Gdzie mieszka? Co jada? Jakiej barwy była mysz, którą trzymaliście w klatce? (szara). A kto widział kiedy białe myszki?

II. Przyjrzyjmy się dokładnie obrazkowi. Jaka jest barwa myszy polnej? Żółtawo-czerwonawa, od spodu biała, podobna do grudki ziemi. Wielkość? Jest bardzo mała, mniejsza, niż mysz domowa, ogon jest mniej więcej tej samej długości. Mysz jest pokryta futerkiem. Jak wam się zdaje, skąd taka kulka z trawy? To gniazdo dla dzieci myszki.

— Kto mi teraz powie sam, bez pytania — o tej myszce? (streszczenie). Kto powie jeszcze więcej?

— Mysz polna jest małym stworzeniem, jest biała u spodu, ma długi ogon, długie wąsy i mieszka w gnieździe z trawy.

III. Obserwacja poszczególnych części.

Przyjrzyjcie się jej głowie. Długa, pyszczek śpiczasty. Duże uszy. Nogi. Przednie nogi krótkie, tylne dłuższe. Palce różowe, z ostremi pazurkami. Jaki użytek ma z palców? Pomagają chwycić żdźbło, przy wdrapywaniu się. Niektóre dzieci potrafią wdrapać się po li-

nie, ale mysz może drapać się nawet po szkle, dzięki swoim nogom.

— Przyjrzyjcie się teraz ogonkowi myszy. Ciemny, długi, gładki, może się obwijać dokoła przedmiotów i też pomaga przy wdrapywaniu się. Jest przytem bardzo mocny, mysz może przeskakiwać z jednego miejsca na drugie, opierając się na nim, jak na ramieniu. Jest ona dumna ze swego ogona i stale czyści go pyszczkiem.

— Co powiesz o nogach myszy? (streszczenie). Nóg ma dwie pary: przednie nogi służą do trzymania pokarmu (o czym dzieci przekonały się, trzymając mysz w klatce), tylnych nóg używa przy wdrapywaniu się.

— Co powiesz o ogonie? Mysz posiada długi, mocny ogon, który pomaga jej skakać i wdrapywać się.

IV. Obyczaje myszy polnej.

a) Mieszkanie. Myszy rozglądają się długo w polu zbożowym, aż nie znajdą dużego i grubego żdźbła zbożowego; wdrapują się na nie do miejsca, gdzie wyrastają liście i zaczynają budować gniazdo: drą liście zbożowe przy pomocy mocnych ząbków w paski, ale ich nie obłamują; owijają te paski od jednego żdźbła do drugiego, aż nie zwiną ładnego, kulistego gniazdzka. By gniazdko uczynić miękkim, znoszą pióra, włosy, wełnę, mech, szmatki i wplatają je wewnątrz, nim nie stworzą miękkiego, wygodnego posłania dla dzieci. Gniazdo robią tak duże, by mogło zmieścić 8-ro dzieci, ale rodzice w niem nie siedzą, tylko budują sobie gniazdko obok.

b) Wrogowie. Mysz ma bardzo wielu wrogów, każdy rad ją upolować: pies,

kot, łasica, lis, kret, sowa, jastrząb; nie też dziwnego, że jest bardzo płochliwa i w dzień nie wychodzi z ukrycia, a wieczorem broni ją barwa (jaka?), w zbożu trudno ją dojrzeć, bo jest rudawa, podobna do barwy zboża. Ma przytem ostre zmysły — może widzieć, słyszeć, doświadczyć zapachu na dużej odległości, czuje kiedy zbliża się nieprzyjaciel. A co najważniejsze, że może biegać, skakać, wdrapywać się tak szybko, że ledwie ją można dojrzeć.

Najgorszy jest dla niej czas podczas zniw; wtedy dużo myszek ginie. Niektóre przyczepiają się mocno do źdźbła i zo-

stają przewiezione do stodoły i tak pozostają. Te żyją spokojnie i głodu nie zaznają przez całą zimę.

M. Darewska.

ZAGADKA.

Biedna myszka ledwie zdołała wyrwać się z pazurów kota. Teraz nie może się doliczyć swoich nóg, pomóżcie jej, dzieci. Miała 4 nogi, a teraz pozostała tylko jedna para nóg i jedna noga i jedna noga, ile brakuje?

ZAGADKA.

Skrobia pod podłogą, niejedną rzecz popsuć mogą.

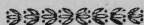


N I T E C Z K A.

Cudną, cudną tyś, niteczko,
Co w powietrzu drżysz...
Wysrebrzyło cię słoneczko,
Wietrzyk niesie wzwyz.

Wśród słonecznych lśniąc promieni,
Mkniesz, niteczko, hen!
Cudnej polskiej to jesieni
Już ostatni sen.

M. Ch.



U R S Z U L K A.

Dziś (21 października) jest dzień Św. Urszuli. Przysłowie nasze starodawne tak o niej powiada. „Od Św. Urszuli spodziewaj się śnieżnej koszuli“. Czy rozumiecie, co to ma znaczyć?

Chcę wam dziś opowiedzieć o jednej małej dziewczynce Urszulce Kochanowskiej, co żyła na świecie przed wielu, wielu laty.

Ojciec jej, Jan Kochanowski, był bardzo mądrym człowiekiem — poetą, co śliczne wiersze pisał. Kochał on serdecznie swoją najmłodszą córeczkę i

cieszył się ogromnie, że taka była dobra, rozumna i grzeczna. Często chodzili razem na spacer w pole lub do lasu, a zawsze mieli sobie coś do opowiedzenia. Urszulka bardzo lubiła zbierać kwiatki i przystrajając niemi ołtarze w kościółku lub ustawiać je w pokojach w domu rodziców. A gdy tak chodziła w słońcu wśród wysokich traw i pachnącego kwiecia, śpiewała piosenki, których od nikogo przedtem nie słyszała, a tylko sama je wymyśliła i w serduszkach chowała.

Chociaż malutka, umiała zrobić

przyjemność innym i dla niej samej było to zawsze wielką radością, gdy mogła się komuś przysłużyć, dopomóc mu lub rozweselić. Raz usłyszała, że w domu oczekują przybycia wujaszka, brata mamusi, a przyjaciela ojca. Podczas przechadzki z ojcem zbierała bardzo gorliwie kwiaty i śliczne z nich zrobiła bukiety. „Dla kogo te kwiatki, Urszulko, spytał tatuś, jutro nie święto, kościółka przystrajać nie będziesz, prawda?“ „Święta w kościółku niema, odpowiedziała dziewczynka, ale przy-

jedzie tu rycerz, ojcu, matce drogi, a ja te kwiateczki rzucę mu pod nogi“.

Tatuś przytulił ją mocno do serca, uszczęśliwiony, że ta mała córeczka tak odgadła jego radość z powodu przyjazdu przyjaciela i sama chce go kwiatkami przywitać i tak ślicznie wierszykiem powiedzieć o tem umiała. Wujaszek Urszulki przyjechał tegoż dnia i od razu zobaczył, że czekają go w domu siostry i przyjaciela z serdeczną gościnnością, bo Urszulka usypała kwiatami całą dróżkę od bramy do ganku.



S A D L A T A (OBRAZEK SCENICZNY).

OSOBY:

SIERPIEN	}	Dwór królowej jesieni
WRZESIEN		
PAŹDZIERNIK		
TRAWY		
ZBOŻA		
ORZECHY		
JAGODY	}	Dwór królowej wiosny.
WARZYWA		
GRZYBY		
MARZEC		
KWIECIEŃ		
MAJ		
ZEFIRY	}	
PTAKI		
KWIATY		
MOTYLE		

lato — wiosna — jesień.

SCENA I.

Rozgrywa się scena I na tle stogu siana. W malowniczych pozach spoczywają na ziemi po jednej stronie dwór wiosny, zaś po drugiej — dwór jesieni. Sierpień, wrzesień i październik mówią chórem:

Choć to nieładnie,
Że się sprzeczamy,
Nie ustąpimy,
Bo słusność mamy!
Każdy nam przyzna,
O, rzecz to pewna!
Że najpiękniejsza
Jesień królewna.

SIERPIEN

Tyle barw cudnych
I tyle krasy
Kiedyż dostają
Gaje i lasy?

WRZESIEN.

A sady kiedy
Złotem się mieniają
Płoną purpurą,
Jak nie jesienią.

PAŹDZIERNIK.

I kiedyż taki
Dostatek bywa:
Zboża, orzechów,
Jagód, warzywa?

SIERPIEŃ, WRZESIEŃ
i PAŹDZIERNIK (*chórem*).

Każdy nam przyzna,
O, to rzecz pewna,
Że najpiękniejsza
Jesień królewna!

MARZEC, KWIECIEŃ i MAJ
(*chórem*).

Zbyteczne swary,
Daremna sprzeczka.
Nad wszystko cudna
Nasza dziewczeczka!
Nasza wiosenka
Hoża, radosna.
Wszak dość powiedzieć:
„Cudna jak wiosna“.

MAJ.

A dwór jej jaki:
Motyle, ptaki
Gdzie stąpi, kwiaty
Z pod stóp jej rosną.

KWIECIEŃ.

O wiosno cudna!
Królewno wiosno!

DWÓR WIOSNY (*chórem, podnosząc
ręce w górę*).

Wiosno! wiosno!
Wiosno! wiosno!

SIERPIEŃ, WRZESIEŃ
i PAŹDZIERNIK (*chórem*).

Na rozgwar ptaków
Nikt nie zamieni
Dostojnej ciszy
Naszej jesieni.
Pająk tęczowe
Snuje przedziwa,
Na złotych strunach
Wiatr pieśń wygrywa.

MARZEC, KWIECIEŃ i MAJ
(*chórem*).

Co wy mówicie?!
Ten wichur dziki
W czemże podobny
Jest do muzyki?
Wiosenny zefir
Rozkosznie wieje,
A wichur jesienny
Wszak tylko wyje!

SIERPIEŃ, WRZESIEŃ
i PAŹDZIERNIK (*chórem*).

Tak!? Spójrzcie tylko.
W złoto, szkarłat
Każdy liść strojny!

TRAWY (*chórem*).

Trawy jak kwiaty!

SIERPIEŃ, WRZESIEŃ
i PAŹDZIERNIK (*chórem*).

A wy cóż macie?
Barwa jednaka
Każdego liścia
Drzewa, czy krzaka.

DWÓR WIOSNY (*zrywając się
z ziemi, chórem*).

Co!!? wy z królewny
Naszej sztydźcie,
Wy barw i krasy
Jej nie widzicie?!

DWÓR JESIENI (*zrywając się
z ziemi, chórem*).

Wy tylko wiosnę
Swą uznajecie!
Piękna jesieni
Przyznać nie chcecie!

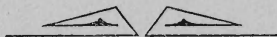
SIERPIEŃ, WRZESIEŃ
i PAŹDZIERNIK (*chórem*).

Więc czyja słuszność
A kto z nas błądzi
Niechaj najlepiej
Lato osądzi.

MARZEC, KWIECIEŃ i MAJ'
(*chórem*).

Więc dobra nasza!
Niechaj tak będzie,
Lato natychmiast
Prosić na sędzie.

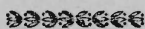
(Dok. n.) *Lucyna Wernerowa.*



KÓŁKO I PIŁKA (ĆWICZENIE ZRĘCZNOŚCI).

Na długim kijku zawieszamy kilka kółek (*serso*), zrobionych z wierzby koszykowej, jednakowej wielkości. Kijek jest razem z kólkami zawieszony w dwóch miejscach (w pokoju lub na dworze).

Dziecko, stając w pewnym oddale- niu, usiłuje przerzucić piłkę przez kółko. Dzieci, stojąc dokoła, rachują przez ile kółek piłka została przerzucona.



GRY TOWARZYSKIE.

KTO SILNIEJSZY.

Należy grających podzielić na 2 części po 10—15 osób. Na dany sygnał obie partje podnoszą linę, przygotowaną i ułożoną poprzecznie na ziemi. Na drugi sygnał zaczynają ciągnąć. Wygrywa ta partja, która trzykrotnie przeciągnie drugą po za pewną określo- ną linję.

WILCZEK.

(*Gra na świeżem powietrzu*).

Dzieci tworzą koło. Jedno z dzieci jest w kole, jako wilczek.

Dzieci krążą i śpiewają następują- cą piosenkę:

Wilczek nasz, wilczek nasz
Taką ma naturę,
Ciągnie w las, ciągnie w las
To wilczątka bure.

Po prześpiewaniu tej piosenki wil- czek stara się uciec, ale dzieci zagra- dzają mu drogę, nie przerywając koła. Jeżeli wilczkowi uda się wreszcie wy- mknąć na swobodę, wszystkie dzieci dalejże w pogoń za nim, a kto pierw- szy go złapie, ten zostaje teraz wilcz- kiem.

M. Chelmońska.



ĆWICZENIE RACHUNKOWE.

Każde dziecko dostaje blaszki lub kartoniki z różną ilością dziurek od 1 — 6.

Uwaga zwrócona na ilość.

a) Pokazać blaszkę; dzieci powinny:

1) wskazać taką samą blaszkę;
2) klaskać w ręce, uderzać w stół, zrobić krok, skok, — jako odpowiednik każdego otworu w blaszce;

3) narysować na tabliczce lub w zeszytcie tyle krążków, ile widzą otworów w blaszce.

b) Pokazać dwie, trzy blaszki; ułożyć je w pewnym porządku; dzieci powinny nie tylko odnaleźć blaszki, lecz ułożyć je w tym samym porządku.

c) Serja z 3, 4, 5, 6 blaszek, rozło-

zonych w pewnym porządku, dzieci powinny:

1-o Ułożyć swoje blaszki w tym samym porządku;

2-o Po zabranii lub zamianie miejsca jednej blaszki (potajemnie) dzieci powinny wycofać lub zmienić miejsce takiej samej blaszki;

3-o Zabrać lub zmienić miejsce 2, 3 blaszek, a dzieci powinny zrobić to samo.

Robić poprzednie ćwiczenie, ale z ukazaniem jednej lub kilku blaszek tylko przez chwilę: naprzód przez pół minuty, potem skraca się potrochu czas ukazywania.

Z. Ch.



ĆWICZENIE W LOGICZNEM MYŚLENIU.

„Czyje dzieci“? Jest to zajęcie, do którego materiał łatwo może przygotować każda wychowawczyni.

Karton 15×10 cm. przedzielić jedną podłużną i dwoma poprzecznymi prostymi na 6 kwadratów (5×5 cm.).

W każdym z pierwszych 3-ch kwadratów należy narysować jakieś zwierzę, np. krowę, kaczkę i kurę. Następnie wycinamy 3 kwadraciki tej samej wielkości (5×5 cm.) i rysujemy (malujemy) w nich dzieci zwierząt wyżej wymienionych: cielę, kaczęta i kurczęta.

Dziecko układa obrazek na kwadracie dużego kartonu w miejscu odpowiednim: cielę przy krowie, kaczęta przy kaczce i t. d.

Takich kompletów można zrobić kilka i bardziej rozmaitych: koń i źreba-

czek, kot i kocięta, pies i szczeniaki, świnia i prosięta i t. p.

A także trudniejsze: motyl i gąsienica, żaba i kijanka, chrabąszcz i pędrak i t. d.

Są to zajęcia osobnicze, które pobudzają dziecko do myślenia, spostrzegania, a także są dobrymi ćwiczeniami językowymi.

ĆWICZENIE ZMYŚŁÓW.

Powonienie. Wybrać kilka gatunków najpospolitszych

a) ziół: macierzanka, rumianek, piołun i t. p., które dziecko ma poznać, posługując się jedynie powonieniem.

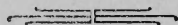
b) to samo z warzywami: jak pietruszka, koperek, cebula.

c) kwiaty ogrodowe: groszek, goździki, rzęda.

Smak.

Ugotować kilka gatunków jarzyn:

brukiew, marchew, burak, kartofel i t. p. które dziecko pozna, posługując się zmysłem smaku (z zamkniętymi oczami).



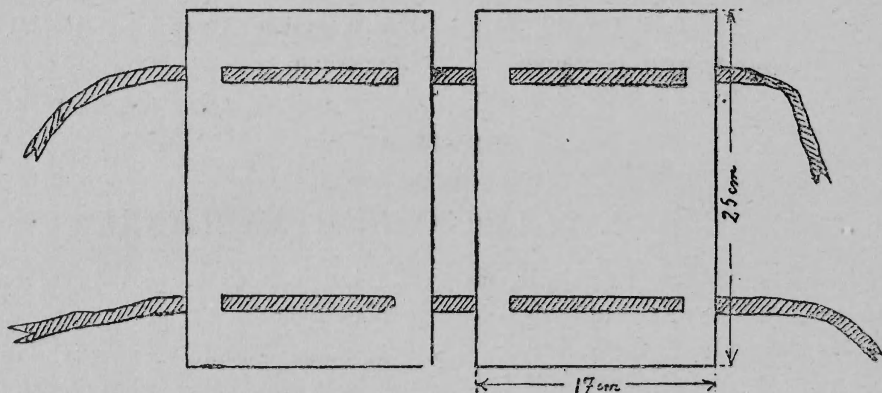
R O B O T Y.

TECZKA DO RYSUNKÓW I OBRAZKÓW.

Teczkę taką można zrobić z grubszego papieru lub tektury. Po wycięciu

jakiś liść i ułoży na okładce gałązkę lub ornament.

Szparki do przewleczenia tasiemek naciąć dłótkiem lub scyzorykiem (lepiej gdy dla większego bezpieczeństwa zrobi to ktoś starszy). W końcu należy



należy okleić krawędzie paskami papieru glansowanego.

Powierznię można przyozdobić rysunkiem lub wycinankami.

Niech dziecko wybierze dowolnie

przewlec tasiemki, długości około 75 centymetrów.

Teczkę można rozsuwać w miarę tego, jak kartek będzie przybywać.

H. Dulębianka.

UŻYTEK SZPULEK DO NICI.

Nie jest rzeczą trudną zbierać szpulki od nici, a mogą one być doskonałym materiałem zabaw i zabawek dziecięcych, a także mogą być bardzo pomocne przy ćwiczeniu zmysłów, jak: porównanie wielkości, barwy (jeżeli bę-

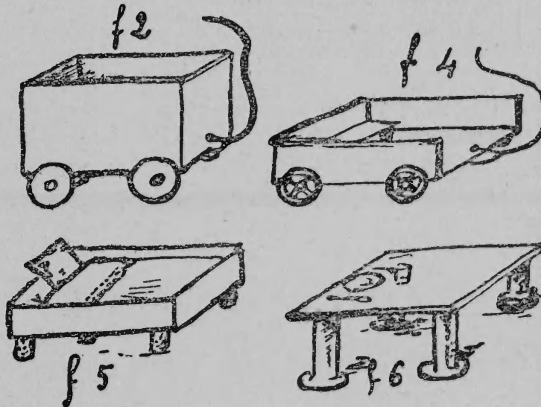
dą pomalowane), odległości, położenia i t. p. Kilka szpułek, ustawionych w pewnej od siebie odległości, może zastąpić kęgle. Dziecko rzuca lub toczy piłkę—kto więcej szpułek obalił, kto potrafił przewrócić największą szpulkę i t. p.?

Kilkanaście szpułek rozstawić na podłodze — kto potrafi wkoło nich biegać tak, by żadnej nie potrącić?

Ustawić szpulki podług wielkości — od największej do najmniejszej; dobrać

coś przy pomocy drutu, zginając końce — 4 szpulki, otrzymamy wózek — fig. 2.

Z płaskich pudełek od papierosów i szpułek możemy mieć wózek inny —



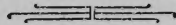
szpulki jednakowej wielkości, jednakowej grubości i t. d.

Zabawki: Przykrywkę pudełka od papierosów okleić kolorowym papierem i przykleić do 4-ch szpułek — będziemy mieli stół jadalny — fig. 6.

Do pudełka nieco wyższego przymo-

wać fig. 4, łóżecko — fig. 5. W ten sam sposób możemy zrobić cały pociąg ze szpułek i pudełek.

Szpulki mogą również służyć jako podstawki do zrobienia np. huśtawki, karuzeli, lampy i t. p.



K O R E S P O N D E N C J A.

W związku z artykułem p. Kozakowskiej „O rozwijaniu dwuręczności u dzieci“ zamieszczamy pierwsze nadesłane na ten temat uwagi.

Przyp. Redakcji.

Do Redakcji

„Wychowanie Przedszkolne“
w Warszawie.

Komunikuję Sz. P., iż z przyjemnością przeczytałam we wrześniowym numerze „Wychowania Przedszkolnego“

artykuł p. Kozakowskiej o rozwijaniu dwuręczności u dzieci.

Na naszym terenie wprowadziłam tę inowację jeszcze ubiegłego roku szkolnego. Były to tylko jednak dorywcze eksperymenty.

W bieżącym roku szkolnym, zarówno w przedszkolu, jak i w A kl. w szkole, wprowadziłam normalnie równoległe zajęcia — pisanie lewą ręką.

Nie chcąc jednak psuć wyglądu zeszytów (niektóre dzieci miały bowiem

prawą rękę całkiem wyrobioną)—urządziłam się w następujący sposób:

Każde dziecko posiada dwa zeszyty. Wszelkie ćwiczenia, zarówno wstępne (elementy liter), jak i same litery piszą naprzemian — to prawą, to lewą ręką, w zeszytach do tego celu przeznaczonych.

W ten sposób będziemy miały możliwość porównania i sprawdzenia, które elementy i które litery są dla lewej rę-

ki trudniejsze do opanowania i które należałoby dłużej ćwiczyć.

Pocieszne były sytuacje na początku — niektóre dzieci pisały lewą ręką, a prawą ręką popychały ołówek, pomagając sobie w ten sposób.

Ze strony rodziców spotkałam się nie tylko z aprobatą, ale z zupełnym zrozumieniem tej idei.

Łączę wyrazy szacunku

Zofja Wajnsztokówna.

W Y D A W N I C T W A.

Stanisława Sarjusz-Wolska. *Zarys wychowania moralnego i obywatelskiego*. Skład główny w księgarni: Towarzystwa Polskiej Macierzy szkolnej.

Autorka w swoim niewielkim dziełku porusza ważne tematy z dziedziny pedagogiki — kształcenie woli i charakteru. Wnika na charakter narodu polskiego, porusza jego wady i kładzie nacisk na wyrobienie poczucia rzeczywistości, uczuć religijnych, moralnych, estetycznych, patriotycznych i poczucia odpowiedzialności przed Bogiem, społeczeństwem i samym sobą. Tematy są traktowane w książce szkicowo, zasadnicze podstawy wychowania podane w zarysie, autorka nie usiłuje wyczerpać przedmiotu — ale i te myśli, które po-

ruszyła w swej książce, dadzą bogaty i cenny materiał każdemu wychowawcy.

M. W.

Fryderyka Lazarusówna. Migawkowe zdjęcia. Nakład księgarni Hoescika. Warszawa. Autorka „Mojej ochronki“ całą charakterystykę książki zawarła w swojej dedykacji „Tym ją poświęcam, którzy, wzgardziwszy ciasną drogą szablonu, idą ku dziecku szlakami duszy“. Fabuła książki nie gra tu wielkiej roli, ale czytelnik znajdzie w niej cenne wskazówki pedagogiczne, oparte na ścisłej obserwacji i wielkiem umiłowaniu dziecka.

M. W.

R A D Y P R A K T Y C Z N E.

Tłuste plamy z książek i kajetów można wywabić magnezją z benzyną.

Atrament z papieru usuwa się wo-

dą chlorkowaną, a następnie wodą z gumą arabską.

Plamy od smoły wywabiają się oliwą, później benzyną.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE

NA PROWINCJI

Rocznie	Zł. 10.—	Rocznie	Zł. 11.—
Półrocznie	„ 5.—	Półrocznie	„ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

Jak budzić w dzieciach samodzielność w pracy i w zabawie	<i>Dr. C. Bańkowska.</i>
Rola pogadanki wczoraj a dziś	<i>Z. Bogdanowiczowa.</i>
Z początkiem roku szkolnego	<i>Dr. A. Jurjewiczówna.</i>
Część praktyczna:	
Anioł Stróż Wacusia	<i>Marja Kączkowska.</i>
Jakie zjawiska przyrody można z dziećmi ob- serwować w początku października?	<i>St. Zawirska-Michalska.</i>
Jesień (wiersz)	<i>Stryj Figlarz.</i>
Kasztanowiec gorzki	<i>St. Zawirska-Michalska.</i>
Sprytna zięba	<i>M. Weryho.</i>
Rozmowa o ziemniakach	<i>H. Mackiewiczówna.</i>
Rozmowa o myszy polnej	<i>M. Darewska.</i>
Niteczka (wiersz)	<i>M. Ch.</i>
Urszulka	
Sąd lata (obrazek sceniczny)	<i>Lucyna Wernerowa.</i>
Kółko i piłka (ćwiczenie zręczności)	
Gry towarzyskie	<i>M. Chełmońska.</i>
Ćwiczenie rachunkowe	<i>Z. Ch.</i>
Ćwiczenie w logicznym myśleniu	
Roboty	<i>H. Dulebianka.</i>
Korespondencja	
Wydawnictwa	
Rady praktyczne	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1927 r.